

# Czy uniwersytet może nie być badawczy?

Ostatnio dużo mówi się o potrzebie istnienia w Polsce uniwersytetów badawczych. Minister Marek Ratajczak niedawno stwierdził, iż „trzeba budować zrozumienie dla idei uniwersytetów badawczych – to może być w naszym kraju 5–6 uczelni – które będą w stanie awansować na akademickiej mapie świata”. Plan ten jest zbieżny z przedstawionym wcześniej programem profesora Macieja Żylicza, aby **wyłączyć uniwersytety badawcze w drodze konkursu**, a po kilku latach weryfikować i ewentualnie odbierać status uniwersytetu badawczego. Najbardziej radykalny program sformułował rektor Krzysztof Pawłowski. Polega on na utworzeniu dwóch wielkich **narodowych uniwersytetów badawczych**, kumulując potencjał najlepszych ośrodków naukowych Warszawy i Krakowa. Z punktu widzenia uczelni mniejszych plany takie wyglądają bardzo niepokojąco, bo grożą im degradacją. W tym kontekście najlepiej wygląda plan rektora Pawłowskiego, gdyż po pierwsze ogranicza liczbę wyróżnionych uczelni do tylko dwóch, a po drugie stawia im dodatkowe wymaganie, jakim jest „wyraźne zmniejszenie liczby studentów”. W takiej sytuacji stworzenie dobrego systemu akademickiego, będącego zapleczem uczelni badawczych, jest koniecznością, której chyba nie da się zignorować. Natomiast plany rządowe mają wyraźny aspekt negatywny. Można się obawiać, że kilka uniwersytetów będzie traktowanych w specjalny sposób, a pozostałe zostaną pozostawione samym sobie w obecnych **złych uwarunkowaniach systemowych**, zapewne przy zmniejszonym finansowaniu.

Moim zdaniem, każdy uniwersytet powinien mieć cechy przypisane przez profesora Żylicza uniwersytetom badawczym. Co więcej, posiadanie takich cech powinno być dla uczelni opłacalne ekonomicznie. Gdyby dobry uniwersytet musiał być „definiowany inaczej niż przewiduje obecna ustawa”, należałoby zmienić ustawę w odniesieniu do wszystkich uczelni akademickich. Dlaczego bowiem lepiej traktować tylko wybrane uczelnie? Wydaje mi się jednak, że **ustawa** dopuszcza różne rozwiązania, w tym takie, które w zrównoważony sposób traktują rolę dydaktyczną i naukowo-badawczą uczelni. Dopiero ustawa budżetowa i **ministerialny algorytm** ustanawiają i sankcjonują patologiczny stan rzeczy, polegający na tym, że cały fundusz płac uczelni pochodzi ze środków dydaktycznych, a środki naukowe (wspomniane w artykule 97 ustawy) są w praktyce niewielkie i nawet w najlepszych uczelniach mają zaniedbywalnie mały wpływ na strukturę etatową. Należy to jak najprędzej zmienić, jeśli chcemy, aby z uczelni akademickich wyłoniły się uczelnie badawcze.

Najlepszym rozwiązaniem byłaby **zmiana algorytmu w kierunku projakościowym**, w wyniku której strategia

uczelni stawiająca na badania naukowe i wysoką jakość studiów nie przynosiłaby strat finansowych (jak to ma miejsce obecnie). Kluczowym elementem dobrego algorytmu, obok składnika studenckiego, powinien być składnik związany z efektami badań naukowych oraz **preferencja dla rozwoju kadrowego wydziałów mających wysoką kategorię naukową**. Bardzo zastanawiający jest fakt, iż najlepsze uczelnie nie tylko nie forsują zmian algorytmu we wskazanym tu kierunku, ale wydają się być zadowolone z obecnej sytuacji, zdecydowanie faworyzującej wydziały masowe. Wprawdzie uczelnie te, przyciągając dużą liczbę studentów, są beneficjentami obecnego systemu, ale odbywa się to kosztem utraty takich atrybutów uczelni badawczej, jak ograniczona liczba studentów i relacja mistrz–uczeń.

W obecnym systemie żadna polska uczelnia nie ma więc szans na ewolucję w kierunku wielkiej uczelni badawczej, zajmującej poczesne miejsce przynajmniej w Europie. Podobnie jak **prof. Adam Jakubowski** nie wierzę też w skuteczność drogi polegającej na arbitralnym wybraniu paru uczelni i bardzo mocnym ich dofinansowaniu. Oczywiście pozwoli to im zwiększyć dystans od pozostałych polskich uczelni, ale obawiam się, że brak krajowej konkurencji nie będzie sprzyjał dalszemu rozwojowi. Zresztą płacenie na wyrost (za wnioski i obietnice) słabo się sprawdza, lepiej płacić za efekty.

Narodowym uniwersytetem badawczym, zasługującym na znacznie większe finansowanie (ale też mającym przed sobą innej skali wymagania, zwłaszcza w odniesieniu do kulejącego w Polsce styku nauki z gospodarką) niech będzie ten polski uniwersytet, który wejdzie do pierwszej setki (czy dwusetki) w rankingu światowym oraz spełni dodatkowe wymogi jakościowe, dotyczące pozycji badawczej (wszystkie wydziały co najmniej kategorii A, odpowiednio duży procent wydziałów kategorii A+), dostępności kadry (jednoetatowość, zakaz prowadzenia więcej niż kilku prac magisterskich przez jednego promotora), rezygnacji ze studiów zaocznych czy ograniczenia studiów licencjackich na rzecz studiów magisterskich i doktoranckich. Zadanie takie jest ambitne, ale wykonalne (przy założeniu zmiany reguł finansowania uczelni w kierunku projakościowym). Rankingi są zazwyczaj ekstensywne, więc całkiem realną drogą do takiego awansu jest postulowana przez rektora Pawłowskiego konsolidacja paru mocnych uczelni (albo ich najlepszych wydziałów), a nawet instytutów PAN (jeśli algorytm podziału dotacji podstawowej będzie miał składową naukową, to włączenie instytutu w ramy uczelni może być opłacalne dla obu stron). Być może jest to jedyna droga.

JAN L. CIEŚLIŃSKI

Wydział Fizyki,  
Uniwersytet w Białymstoku